

więc było dopiero nieuleczalnej choroby psychicznej, by ta pozbawiła władzy rzeczywistą dziedziczkę królestwa i sprawiła, że przeszła ona do historii pod imieniem Joanny Szalonej, zamkniętej do końca swoich dni w odosobnieniu i pilnie strzeżonej, najpierw z rozkazu ojca, a później na polecenie własnego syna. Do dziś podrożny, zbliżając się do Tordesillas, ma wrażenie, że za okazałymi murami wznoszącymi się nad brzegami rzeki Duero przesuwa się widmowa postać nieszczęsnej królowej.

Znaczyłoby więc, że Karol dorastał jako książe sieroć, gdyby zarówno on, jak i jego siostry, Eleonora, Izabela i Maria, nie mieli szczęścia znaleźć schronienia i opieki u ciotki, księżniczki Małgorzaty, która owdowiałszy już wówczas dwukrotnie (była kolejno małżonką księcia Jana hiszpańskiego i księcia Sabaudii), pragnęła odrobiny spokoju. Ta uczuciowa kobieta, której oba małżeńskie związki pozostawiły poczucie jeszcze większego osamotnienia, nie obdarzywszy dziećmi, wyznaczyła sobie wtedy zadanie – czuwać nad bratankami i sprawować rządu w Niderlandach, które były także jej rodzinną ziemią.

W czerwcu 1507 roku dwór flamandzki przebywa w Mechelen. Tu zbierają się Stany Generalne, aby ogłosić nowego władcę Niderlandów. Wewnątrz kościoła Saint-Rumbant rozbrzmiewa rytuałny, tylekroć wydawany okrzyk: *Le roi est mort, vive monseigneur!* I choć Karol jest zaledwie siedmioletnim chłopcem, musi uwiarygodnić swoją nową godność, pasując rycerza i uderzając go zwyczajowo mieczem sprawiedliwości po ramieniu, rozumie się, z wydatną pomocą najbliższego doradcy. W tym czasie Małgorzata Habsburg oficjalnie już sprawowała rządy w Niderlandach, a także pieczę nad wspomnianą dziecięcą trzódką, toteż Karolowi wypadło prosić swych wiernych poddanych, deputowanych do Stanów Generalnych, aby zgodzili się przyznać subwencje, o które zwróciła się do nich ciotka. Było to jego pierwsze wystąpienie, które z pewnością było wielkim przeżyciem.

Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu posiada w swoich zbiorach obraz przypominający okres dzieciństwa Karola. Chodzi o tryptyk, w którego centrum znajduje się dziecięca postać Karola w naszyjniku Zakonu Złotego Runa, a po bokach stoją jego siostry Eleonora i Izabela pod swoimi herbami. Izabela, mająca najwyżej rok, przedstawiona jest z lalką na ręku. Anonimowy artysta namalował dziecięce twarzyczki z wyrazem nie-

rola Śmiałego. Dla pełnego upamiętnienia do kościoła zaniosta dziecię ostatnia przedstawicielka tamtego pokolenia, wdowa po Karolu Śmiałym, Małgorzata z Yorku. Wszyscy niewątpliwie mieli żywo w pamięci tamtego potężnego księcia, jednego z najznamienitszych w jego czasach, który tak niespodziewanie odszedł podczas walk toczonych ze Szwajcarami. Mogło się wydawać, że pragnęli w jakiś sposób przywołać jego obecność, świetność i chwałę, aby wpłynąć na los noworodka, który miał nosić jego imię. Temu zaś śmierć pośpieszyła prostować drogę ku władzy. Jeszcze w roku 1497 umiera książę Jan, jedyny dziedzic Królów Katolickich, a wkrótce potem jego pogrobowiec, co sprawia, że dziedziczenie hiszpańskiej korony przechodzi na kobiety. Wprawdzie starsza od Joanny Izabela była żoną portugalskiego króla Manuela Szcześliwego, związek ten doznał się potomstwa w osobie księcia Michała, i ich to Kortezyz Kastylii i Leónu uznały dziedzicami korony. Dlatego wielu sądziło, że Filip i Joanna zbyt się pośpieszyli, ogłaszając swoje prawa do hiszpańskiego tronu. Ale Izabela Katolicka, która na wieść o narodzinach wnuka Karola w dniu św. Mateusza przypomniała sobie ewangeliczną przypowieść, trafnie przewidziała przyszłość, wykrzykując proroczno: „Ten będzie wybrańcem losu!” I tak się stało – śmierć księżniczki Izabeli, naówczas królowej Portugalii, a później jej syna Michała (w lipcu 1500 roku) otworzyła drogę Karolowi z Gandawy.

DZIECIŃSTWO I WYCHOWANIE KAROLA V

Godności zaczęły wtedy spływać na noworodka, jakby chodziło o to, aby natychmiast przyzwyczaić go do wielkich dostojenstw. Nim ukończy pierwszy rok życia, ojciec pasuje go na rycerza Zakonu Złotego Runa. Przekazuje mu również tytuł księcia Luxemburga. I w końcu, gdy w roku 1506 z ciężkim sercem odumiera syna, pozostawia go nowym hrabią Flandrii i panem Niderlandów. Dziesięć lat później śmierć Ferdynanda Katolickiego otworzył przed Karolem drogę do hiszpańskiej monarchii. Nie załaknie mu przy tym gorczy i kłopotów, bo przez cały czas panowania żyć będzie jego matka, Joanna, którą śmierć zabierze dopiero w roku 1555, tym samym, w którym on zrzeknie się cesarskiej korony. Trzeba

wiarygodnej powagi; tylko mała Izabela jawi się taką, jaką była – małą dziewczynką pogrążoną w świecie dziecięcych zabaw, mocno ściskającą swoją lalkę.

Szybko mijały pierwsze lata na zacisznym dworze w Mechelen. Karolowi towarzyszy Hiszpan, Luis de Vaca, ucząc go swojej mowy i opowiadając dziwne rzeczy o dalekiej Kastylii. U boku Karola wyróżnia się wnet jako surowy nauczyciel, prawdziwy asceta, Adrian z Utrechtu, dziekan katedry w Lowanium. Oto jak los lubi igrać z ludźmi – nikt nie podejrzewał wówczas, że uczeń zostanie cesarzem, a nauczyciel papieżem. Bardzo prędko widzimy przy młodym księciu różnicę postać polityka przebiegłego, spragnionego władzy i chciwego majątku – Guillaume’a de Croy, pana na Chièvres. To prawdziwy typ faworyta, który chcąc bardziej wkrnąć się w łaski swego pana, nie zawaha się czuwać nad jego snem, przynosząc sobie łóżko do alkowy młodego księcia, „aby miał z kim rozmawiać, kiedy się obudzi”.

W 1515 roku, będąc pewnym swojego całkowitego wpływu na księcia, ambitny Chièvres przystępuje do prawdziwej ofensywy politycznej przeciw Małgorzacie Habsburg, namiestniczc w Niderlandach. Chodzi o pozbycie się rodzicielskiej władzy Małgorzaty i usunięcie księcia spod wpływu ciotki. Polityczny manewr udaje się i Małgorzata zostaje odsunięta za zgodą własnego ojca, cesarza Maksymiliana, choć prawda jest, że wdzięczne Stany Generalne po to właśnie przyznają cesarzowi pokątną sumę – za uznanie niezależności Karola, gdy ten ma dopiero piętnaście lat.

Jest zatem rok 1515. Nowy władca Niderlandów piastujący pełnię funkcji streści w prostych słowach wygłoszonych do poddanych, jak wdług niego powinny być określone ich obowiązki. Prosi o wierność, obiecując w zamian, że będzie dla nich przykładem księcia chrześcijańskiego: „Bądźcie dobrymi i lojalnymi poddanymi, a ja będę dla was dobrym księciem.”

Scena ta wydarzyła się w wielkiej sali pałacu w Brukseli, pierwszej stolicy Karola V. Czterdzieści lat później, w tym samym miejscu, Stany Generalne usłyszą ponownie – już po raz ostatni – swojego cesarza, który zwoła je po to, aby się z nimi pożegnać. Oto dłaczego wśród wielu miast zachowujących pamięć o Karolu V Bruksela jest jednym z najbardziej

znaczących. W niej zaczyna się długie panowanie Karola V i w niej także dobiega końca.

Na razie jednak Karol nie przeciąża się zanadto sprawami państwowymi. Ma je w pieczy jego faworyt Chièvres. Karol, jak gdyby nie nadeszła jeszcze jego pora, spędza czas na rozrywce – zabawach i polowaniach. *Nondum* brzmi naówczas jego dewiza. Nie nadeszła jeszcze chwila, by zamienić ją na bardziej ambitną: *Plus Ultra*.

Mówiąc ogólnie, Karol w tamtym czasie to ów młody władca, jakiego przedstawił nam Conrad Meit na popiersiu z terakoty, przechowywanym w muzeum Gruuthuse w Brukseli: długa, chłopięca szyja, zamysłone spojrzenie, nieobecny wyraz twarzy nadają popiersiu szczególnie wdzięk. To bohater przed wejściem na scenę, jakby przeczuwający dramatyczne zmagania, w jakie rzuci go los. Los, któremu w najbliższym czasie będzie na imię Hiszpania.

W tamtych dniach Karol przyjmuje odwiedziny wielu nowych poddanych gotowych ułożyć sobie dobre stosunki z nową gwiazdą, której blask dostrzegli na politycznym firmamencie. Jeden z nich, bardziej skłonny do podejmowania ryzyka czy bardziej przebiegły, pozostawia wszystko i osobiście zjawia się na dworze w Brukseli. To dawny sekretarz zmarłego króla. Nazywa się Francisco de los Cobos. Początkowo zadowoli się pozostawianiem w cieniu, ale jego znajomość spraw Kastylii sprawi, że powoli stanie się niezastąpiony.

Jakkolwiek wyjazd do Hiszpanii narzuca się nieodwołalnie, należy go przygotować z najwyższą starannością. Nie można tak po prostu pozostawić Niderlandów, tym bardziej że w sąsiednim, potężnym królestwie Francji ujawniła się całkiem niedawno – wraz ze wstąpieniem na tron Franciszka I – nowa polityczna siła. Monarcha francuski zawładnął właśnie dzięki jednemu posunięciu księstwem Mediolanu budzącym zazdrość posiadaną pozycją, zaś jego świetne zwycięstwo nad Szwajcarami komentuje cała Europa. Francja oczekiwała się króla spragnionego wojennej sławy, który, przyznać trzeba, pomyślnie rozpoczął swoje panowanie. W tej sytuacji Karol nie mógł opuścić Niderlandów, nie osiągnąwszy porozumienia z Franciszkiem. Co by się stało, gdyby Franciszek, wyzystując jego nieobecność, spróbował podobnej operacji wojskowej w Brabancji? Rokowania są więc konieczne, pomimo że nie zabraknie w nich upokarzających momentów: Karol wystąpi w nich jako hrabia Flandrii i będzie musiał zobowiązać się do płacenia rocznej daniny w wysokości 100 tysięcy dukatów, a związek Nawarry z Kastylią zostanie uznany za co najmniej wątpliwy. Tak dojdzie do podpisania traktatu w Noyon, w którym dla lepszego zagwarantowania przymierza zostaną ustalone przyszłe więzi matrymonialne łączące obydwu domy. Karol V, pragnąc dać Franciszkowi I dodatkowo jakiś większy dowód swojej przyjaźni, miał nowa! go rycerzem Zakonu Złotego Runa. Francuski monarcha bardzo sobie cenil to wyróżnienie i jeśli wierzyć kronikarzom, przez trzy dni nocił na szyi złoty łańcuch.

Teraz już młody król mógł się zająć przygotowaniem do wyjazdu do Hiszpanii – podniecającej podróży do kraju będącego na ustach wszystkich, ziemi Izabeli i Ferdynanda, którzy pokonali panującą w Grenadzie dynastię Nasrydów i zwyciężyli Francuzów w królestwie Neapolu. Ci sa-

Rozdział II

NA SPOTKANIE Z HISZPANIA

PODRÓŻ

Śmierć dziadka, Ferdynanda Katolickiego, i psychiczna choroba matki, Joanny, zmuszają Karola do opuszczenia rodzinnego kraju. Na południu, na ziemi obmywanej falami Morza Śródziemnego, oczekują go hiszpańskie królestwa, by przysięgać mu jako królowi i władcy. W zamian Karol będzie musiał zaprzysiąc ich prawa i przywileje. W rzeczywistości przysięgiwał mu jedynie tytuł rządcy, żyła bowiem jego matka, prawdziwa dziedziczka korony. Wtedy jednak dokonano się to, co hispanista Joseph Pérez uzna za zamach stanu. W istocie bowiem dotychczasowy hrabia Flandrii, dobrze poinstruowany przez swoich doradców, Chièvresa i Juana Manuela, polecił Cisnerosowi, by jako regent ogłosił go panującym razem z matką. Cisneros zgodził się, przy czym prócz własnych wahań musiał pokonać silny opór możnowładztwa. Ostatecznie jednak zrobił to, co mu kazano, zaczynając od *corregidora** Madrytu, Pedra Correi, któremu polecił, by

... następnie kazał wywiesić wedle zwyczaju chorągwie, dla króla, naszego pana...!

Ogłoszono wspólne panowanie syna i matki, przyznając Joannie tytuł królewski. Była to formuła nowa, niespotykana dotychczas w Hiszpanii, która jednak okazała się udana.

* Przedstawiciel władzy królewskiej w radzie miejskiej, niezależny od niej i wyposażony w większą władzę sądowniczą i wykonawczo-administracyjną, a w ważnych strategicznie ośrodkach miejskich także wojskową, nadzorujący stosowanie miejscowego prawa – *pryp-tum*.

nie w rejsach do Hiszpanii. Czerwiec, lipiec i sierpień sączyły z wolna swoje dni i w orszaku nie brakowało takich, którzy poszeptowali, że pora letnia się skończyła i należy zrezygnować z morskiej podróży tego roku. Tymczasem piątego września wiatr począł zmieniać kierunek, a nazajutrz powiał zdecydowanie od północnego wschodu. Rozgwieżdżone nocne niebo pozwala spodziewać się okresu dobrej pogody. Piloci zapewniali Karola, że są w stanie w ciągu sześciu dni zawieźć go do jego hiszpańskich królestw i trzeba tylko skorzystać z okazji. Karol słucha i wyraża zgodę. Dwa dni później wstępuje na pokład i każe podnieść kotwicę. Był świt ósmego września, kiedy wreszcie wypływał na pełne morze, zapoczątkowując jedno ze swych osobistych zajęć, któremu poświęcił się przez całe życie – nieustanną wędrówkę morskimi i lądowym drogami. Na statku towarzyszą królowi jego siostra Eleonora z najbliższymi damami dworu i najważniejsi ministrowie, tak Flamandowie, jak i Hiszpanie, a więc Chièvres, Sauvage, biskup Badajoz Mota, don García de Padilla oraz inni, niżsi ranga. Jest dużo młodzieży, więc panuje trochę nastrój zabawy. Niemniej, aby być przygotowanym na wszelkie niepomyślne spotkania, flocie towarzyszy najpotężniejszy niderlandzki okręt o nazwie „La Ángeles”, należycie wyposażony w działa.

Flota jest już zatem gotowa do drogi, ludzie – król i jego orszak, a więc dworzanie, żołnierze i marynarze – znajdują się na pokładzie. Za przewodników mają baskijskich pilotów, doświadczonych w żegludze do Kastylii. Mimo to Karol chce mieć również przy sobie pilota, który towarzyszyłby statkom przewożącym jego ojca, Filipa Pięknego. Bóg jeden wie, co przyniesie podróż i jak się zakończy. Przy pomyślnym wietrze można jej dojechać w ciągu sześciu–siedmiu dni, lecz jeśli zdarzy się przeciwny wiatr bądź cisza morską, albo burza zaskoczy podróżnych, żegluga może potrwać dwa razy dłużej lub zakończyć się u innych brzegów, jeśli nie na dnie morza. A nie są to jedyne niebezpieczeństwa, na jakie trzeba być przygotowanym. Jedną nieostrożność z ogniem może sprawić, że drewniane stateczki, impregnowane smołą i sumiennie uszczelniane pakietami, a więc nieodporne na niszczycielską zachłanność płomieni, rozgorzeją na dobre. Poza tym trzeba zachować najwyższą czujność ze względu na piratów, krążących wokół eskadry niczym rekiny w nadziei, że któryś z okrętów zostanie w tyle, by natychmiast rzucić się na niego i zrabować.

mi, którzy z niepohamowanym impetem rzucili się na podbój Afryki Północnej, uderzając na Oran, Bougie i sam Trypolis, a przede wszystkim wsparli Kolumba, otwierając bramy oceanu. O tej to Hiszpanii rozpowiadano dziwne rzeczy, jedne olśniewające i nie do wiary, inne ponure i przynębiające. Była to przecież również Hiszpania inkwizycji, przesładująca konwertytów oskarżanych o kryptojudaizm, i ta, która wygnana ze swej spoleczności miejscowych Żydów. Była niczym kipiący kocioł, w którym mieszały się pragnienie przygód, rycerskie i szlacheckie ideały, żarliwe religijne uczucia. Pociągała, ale i parzyła.

Karol wybierał się w podróż w towarzystwie starszej siostry Eleonory. Choć przebywał wtedy w Brukseli, pragnął urządzić oficjalne pożegnanie w Gandawie, dokąd zwołał Stany Generalne. W dalszym ciągu jednak wyręcza się innymi, polecając, by występowali w jego imieniu, toteż do zgromadzonych przemawia jego sekretarz Sauvage. Dopiero wobec należycie zebranych książy, który woli jeszcze występować na drugim planie, zamyka wzruszającą uroczystość pożegnania, dziękując im za obietnicę wierności i zgodnie ze swoim zwyczajem przyrzekając, że będzie dla nich dobrym władcą. „Wszyscy rozplakali się rzewnymi łzami, słysząc słowa pożegnania z ust tak łaskawego księcia”, podaje kronikarz Laurent Vidal. Można to zrozumieć, mając na uwadze z jednej strony głębokie uczucie, jakie żywiono w tamtych czasach do panującej dynastii, a z drugiej nie pewny los podróży, na jaki wystawiał się Karol.

Wiosną 1517 roku orszak młodego króla posuwa się naprzód przez Flandrię, zmierzając ku wybrzeżu. Postępuje z wolna, jak gdyby monarcha pragnął zacyć wypoczynku przy okazji pożegnania. Z Gandawy podróżni przybywają do Brugii, stamtąd do Middelburga, by w końcu dojechać do portu w Flesyndze, dokąd przybywają statki, mające zawieźć Karola do Hiszpanii. Wszędzie po drodze król odbiera dowody przywiązania swoich poddanych, niewątpliwie przesadne i cokolwiek irytujące dla kogoś, kto dopiero od tak niedawna sprawuje władzę. Dlatego podróż morską wydawała się Karolowi cudowną przygodą – był w wieku, kiedy nie liczą się niepewności, a to, co nowe, urzeka. Trzeba było tylko zacząć iść na sprzyjający podmuch. Rzeczywiście, okazała się nadarzyła się od razu – upłynęło lato i przez cały ten czas nie powiał stały, północno-wschodni wiatr, najkorzystniejszy zdaniem pilotów mających doświadcze-

Groźne są burze, bo z łatwością mogą unicestwić każdy z tych stateczków o wyporności 500–600 ton, groźna jest cisza morską, bo wydłuża podróż, skutkiem czego zapasy żywności psują się, a to z kolei może spowodować wybuch zarazy. Każde z tych zagrożeń oznacza nieodwołalnie utratę całego statku.

A jednak w chwili rozpoczynania podróży nikt o tym nie myśli. Niebezpieczeństwo czyha, gotowe pojawić się nagle w każdej chwili, i wszyscy o tym wiedzą. By go w miarę możliwości uniknąć, sporządza się szczegółowy kod sygnalizacyjny z wykorzystaniem świateł i armatnich wystrzałów. Po czym królewska flota wypływa w morze i dzięki pomyślnym warunkom zostawia wnet za sobą flamandzki brzeg, zapuszczając się na wody kanału La Manche.

Pierwsze dni to dla młodego króla bez reszty ciąg zabawnych nowinek. Nie obywa się bez zapłaceniu morzu przewoźnego – picrwszego dnia monarsze dokuczają młodości i wymioty, ale prędko dochodzi do siebie. Choć dymie silny i zimny wiatr, podbite futrem z kuny stroje stanowią dobre zabezpieczenie. Król spędza poranne godziny, składając wizyty siostrze Eleonorze i damom jej dworu, śmiejąc się z dowcipów błazna, uczestnicząc w rozmowach i poświadcając czas na modlitwę. Obiad przypomina świąteczną zabawę, podczas której usługujący starają się donieść półmiski z mięsivem na królewski stół, jakby to była konkurencja sportowa – niejeden z nich lądjuje na deskach pokładu przewrócony kołysaniem morza. W chwilach ciszy wszyscy bawią się, oglądając tańczące delfiny, które setkami wyskakują nad powierzchnię wody pomiędzy statkami. Wielcy panowie wykorzystują również tę przymusową beczynność, by podpiąć łodzią do królewskiego statku i pozdrowić młodego monarchę. Tylko marynarze, obeznani ze sprawami morza, są zaniepokojeni, wiedzą bowiem, że przedłużająca się cisza jest jednym z największych nieprzyjaciół żeglarza, ponieważ po niej może rozpuścić się gwałtowny sztorm.

Pierwszej nocy rejsu wydarzyło się nieszczęście – ogień ogarnął statek przewożący królewskie konie. Nie ocalało nic i nikt spośród 160 osób załogi i pasażerów, wśród których znajdowało się kilka kurtyzan. Na pokładzie królewskiego okrętu sądzono przez chwilę, że ogień strawił okręt admirala, tym większe więc było przygnębienie. Następnego dnia przekonano się, że nieszczęście dotknęło jeden z mniej ważnych statków, przewo-

zicy „mniejszą liczbę ludzi dobrze urodzonych”, jak odnotowuje pochodzony z losem kronikarz, dla którego niewątpliwie liczył się przede wszystkim rodowód.

Po przepłynięciu potowej trasy, na otwartych wodach Zatoki Biskajskiej, królewska flota natknęła się na statek płynący z południa. Po wejściu na jego pokład okazało się, że to statek baskijski wiozący do Flandrii znaczny ładunek słodkiego wina i owoców – pomarańczy, cytryn, winogron i granatów, które załoga podarowała swojemu nowemu panu. Tak oto na pełnym morzu Karol poznał mieszkańców i owoce hiszpańskiej ziemi.

W końcu, doświadczywszy niejednej gwałtownej burzy i zmagań z przeciwnym wiatrem, królewska flota wypatrzyła brzeg. Nie było pewności, czy jest to wybrzeże Kraju Basków, czy okolice Santanderu. Okazało się, że to wybrzeże Asturii. Szesnastowieczni żeglarze byli narażeni na tego rodzaju pomyłki wynikające z niedokładności. W każdym razie, pomimo podżanu trasa wiodła do portu w Santanderze, gdyż stamtąd łatwiej było się dostać na kastylijską mesetę, lepiej było pogodzić się z niewygodami podróży łądem aniżeli narażać się dalej na niebezpieczeństwa morza. Wydano więc rozkaz zejścia na ląd.

Podróźni znaleźli się w pobliżu ujścia rzeki Villaviciosa, prawdopodobnie w miejscu znanym pod nazwą Tazonas. Brzeg jest tutaj urwisty, nad plażą wznosi się wysoka skarpa. Wyżej, panując nad krajobrazem, gdzie zielen osiąga wszystkie swoje odcienie, wznoszą się góry – tarasami w głąb aż po wysokie szczyty, które w połowie wrześnie są już po pierwszych opadach śniegu. Kraina sprawia wrażenie dzikiej, a jej mieszkańcy wyglądają na nieokrzęsanych i nieufnych, nieprzywykłych do częstych kontaktów z obcymi. Ponieważ nikt nie wiedział, czy wylaniająca się zza horyzontu flota jest przyjazna, czy wroga, cała okolica natychmiast stanęła pod bronią, jeden ze szpada, inny z oszczepem, ba, nawet z kijem. Dopiero gdy nowo przybyli schodzą na ląd i rozwijają sztandar Kastylii, wojenna scenka przemienia się w dworski obrazek.

Królewska szalupa przewozi Karola, jego siostrę Eleonorę oraz całą swiętę do Villaviciosa, gdzie spędzą cztery dni. Czas to konieczny, aby królewski orszak przygotował dla siebie powozy i wszystko, co nieodzowne do dalszej podróży łądem. W tym samym czasie trzon floty, wykorzy-

ciela szlachty, jak Pedro Girón, zaczynają dawać dowody niesformności, a znad afrykańskiej granicy nadchodzą niepokojące wieści, że bracia (Oruç i Chajr ad-Din Barbarossa zawładnęli Algierem. Kardynał zapomniał więc o swoich latach zmuszony dwoić się i troić, aby zaradzić tylu niebezpieczeństwom. Wpada nawet na pomysł powołania w Kastylii stałego wojska *Ordenanzas*, wiążąc z nim wielkie nadzieje na utrzymanie pokoju w królestwie. A jednak Bruksela nie wspiera kardynała. Po pierwsze, jakby nie ufając jego poczynaniom, przysyła kardynała Adriana, udzielając mu szerokiego pełnomocnictwa. Po wtóre, nie wyraża pozwolenia na stałe wojsko.

Nie koniec na tym. Po przybyciu do Kastylii królewski dwór odwleka spotkanie z Cisnerosem. Ta polityczna taktyka była raczej dziełem Kastylijczyka Moty, biskupa Badajoz, anizeli Flamanda Chièvresa. Mota obawiał się, że wielkość kardynała odsunie w cień jego zasługi. I tak król, będący przecież jeszcze młodzieńcem, wystosował list, w którym odsuwał kardynała na drugi plan. Prawda, że sędziwy kardynał, dogorywający w małym miasteczku Roa, nie przeczytał już tego listu dzięki staraniom najbliższych współpracowników, którzy, jak biskup Ávila, pragnęli oszczędzić mu podobnej przykrości.

Z drugiej strony rzecz nie sprowadzała się do okazania afrotu Cisnerosowi, lecz starej Hiszpanii, dziedzicze testamentu Królów Katolickich. Tego właśnie nie potrafili docenić ani Chièvres, ani Mota wówczas, kiedy czekali, aż kardynał umrze w Roa, i nie doradzili Karolowi, aby odwiedził go na łożu śmierci.

KAROL V W TORDESILLAS

Za to Karol w towarzystwie Eleonory złożył wizytę w Tordesillas. Spotkanie miało charakter polityczny, ale także rodzinny, i wydarzyło się przed uroczystym wjazdem do Valladolid. Przy tej okazji Chièvresowi przypadła ważna rola, uzyskawszy bowiem pozwolenie na osobistą rozmowę z królową (sprzyjała mu w tym okoliczność, że królowa władała językiem francuskim), otwarcie przedstawił jej stosowność uwolnienia się od wszelkich problemów natury politycznej przez powierzenie ich synowi i zdanie się

stując sprzyjający wiatr, zawiął do portu w Santanderze, cieszącego się powszechnie o wiele większą renomą, gdzie wszystko było przygotowane na tryumfalne powitanie. Na razie jednak Karol woli proste formy hołdu – ma wśród nich również swoje miejsce korrida – okazywanego przez małe miasteczka wschodniego wybrzeża Asturii: Villaviciosa, Ribadesella czy Llanes. Trzeba improwizować zakwaterowanie i obyc się bez etykiety, to jednak jeszcze bardziej bawi rodzeństwo. Eleonora była ukochaną siostrą Karola, rozumieli się doskonale dzięki jej łagodnemu usposobieniu.

Kiedy przejeżdżają przez San Vicente de la Barquera, Karol V rozchorowuje się, dlatego pozostaje tam kilka dni, aż do powrotu do zdrowia. Po wznowieniu marszu podróżni opuszczają wybrzeże i zapuszczają się w głąb mesety, omijając Góry Kantabryjskie drogą przez Reinose. Jednak dopiero w Aguiler de Campo Karol spotka się po raz pierwszy z oficjalnym przedstawicielem Hiszpanii w osobie biskupa Burgos.

KAROL V I CISNEROS

Cała Hiszpania oczekiwała jednak innego spotkania. Po śmierci Ferdynanda Katolickiego na początku 1516 roku – od tamtej chwili upłynęły prawie dwa lata – hiszpańskie królestwa zachowały ład i spokój dzięki skutecznym rządóm kardynała Cisnerosa, pełniącego funkcję regenta. Kardynał dowiódł już swoich umiejętności rządzenia po śmierci Filipa Pięknego w 1506 roku, teraz jednak okoliczności były nadzwyczaj trudne. Przede wszystkim minęło dziesięć lat od tamtej chwili, a taki upływ czasu nie pozostaje bez śladu w narodach i ludziach. W roku 1516 Cisneros liczył już sobie osiemdziesiąt lat i kraj nie poddawał się zbyt łatwo rządóm jego ręki. Dochodziła do tego kwestia sukcesji, przypadającej wprawdzie Karolowi, ale zagmatwanej przez fakt, że żyła jeszcze jego matka, królowa Joanna, jak również ze względu na obecność infanta Ferdynanda, który choć o trzy lata młodszy od Karola, ale urodzony w Kastylii, był uważany za władcę narodu i jako taki miał swoich zwolenników, nie chcących uznać cudzoziemca Karola z Gandawy. Dlatego Cisnerosowi nie brakuje bynajmniej problemów, gdy pragnie, by Karolowi dostała się Hiszpania zażywająca pokoju, tym bardziej że niektórzy przedstawia-

na niego; gdyby uzyskał zgodę królowej, oznaczałoby to ni mniej, ni więcej, tylko zalegalizowanie wcześniejszego zamachu stanu.

Królowa zaś to właśnie pragnęła usłyszeć. I tak Karol stał się od tej chwili w całej pełni królem Hiszpanii.²

Tordesillas jesienią 1517 roku. W potężnym gmaszysku zwróconym ku rzece nieszcześliwa, obłąkana kobieta żyje już tylko wspomnieniami. Ma przy sobie córkę Katarzynę, dziewczynkę dziesięcioletnią, której matka uczepiła się niczym ostatniej pamiątki, jaka pozostała jej po utraconym mężu. Nosiła ją w swoim łonie, kiedy Filip Piękny już nie żył. To jego dzieło, a z chwilą narodzin jakby ostatni podarunek, jak list otrzymany wtedy, gdy wiemy, że ten, kto go napisał, już nie żyje, a jego głos w dalszym ciągu do nas przemawia. W nieśmiałyłch słowach dziecka przemawiał do Joanny Szalonej jej małżonek. Dlatego strzeże córki zazdrośnie; nie już nie wie o pozostałych dzieciach, ale niech nikt nie śmie tknąć Katarzyny. Dla większej zatem pewności zarządza, by sypiała w jej ubieralni, do której można się dostać tylko przez jej własną sypialnię. Dziewczynka dorasta jak w więzieniu, pozbawiona zabaw i towarzystwa innych dzieci, nie słysząc śmiechów i piosenek. Skoro życie matki jest jak więzienie, jej własne nie może być inne. Największą rozrywką będzie wyglądanie przez okno wychodzące na rzekę Duero i patrzenie na bawiące się dzieci. Ich rodzice są ludźmi skromnymi i biednymi, ale one mają coś, czego księżniczka nie posiada: wolność.

Często, na jej prośbę [wiemy to od współczesnego Laurenta Vidala, który widział ją w Tordesillas], dzieci bawiły się w jej obecności, bo dzieci lubią przylgądać się, jak bawią się inne dzieci, a widok bawiących się był dla niej rozrywką. Aby zaś miały ochotę powrócić, rzucała im niekiedy srebrniaka.

Smutny widok najmłodszej siostry wywiera na Karolu silne wrażenie. Niewiele uczyni dla poprawy sytuacji matki (nic nie może zrobić, aby wywrwać ją z obłądu), ale postanawia opiekować się siostrą. Zarówno on, jak i Eleonora uświadamiają sobie, jak inaczej potraktował ich los i jak strogo obeszło się życie z ich siostrą, dorastającą bez opieki, jak prosta sierota. „Jedynym towarzystwem tej księżniczki – podaje jeden ze współczesnych – były dwie stare służące, a jedynym strojem noszonym na zwykły kaftanik był skórzany kubraczek, a raczej czamara, warta może ze dwa dukaty.”

W takiej oto twardej szkole przyszła królowa Portugalii poznawała przyciwność losu. I chociaż Karolowi i Eleonorze, powodowanym współzuciem, udało się go poprawić, trzeba była czekać lepszej okazji, by odliczyć ją od matki.

Jeśli chodzi o królową Joannę, to Karol zarządził, aby dalej przebywała w swoim dobrowolnym odosobnieniu, pod czujnym okiem markiza Deonu, który jeszcze za czasów regencji Ferdynanda Katolickiego pełnił obowiązki gwardiana i ochmistrza. Markiz wykonywał swoje zadanie ze starannością, niekiedy nadmierną, a sprowadzała się ona do tego, aby trzymać królową z dala od wszelkich politycznych intryg. Karol zatwierdził go na stanowisku. Jeszcze w roku 1520, przygotowując się do swoich drugich odwiedzin w Tordesillas, pisał do niego z Barcelony: „Wydaje mi się, że najlepsze i najodpowiedniejsze, co można zrobić, to unikać, by ktokolwiek mógł rozmawiać z J. K. M., gdyż to nie może przynieść pożytku, a jedynie zaszkodzić.” Tak pisał Karol 14 stycznia 1520 roku w liście uwierzytelnionym przez Cobosa. Bez wątpienia złożył tylko swój podpis, ale zgał się z treścią.

NA OSTATECZNE SPOTKANIE Z KASTYLIA

Z początkiem listopada Karol opuszcza Tordesillas. Do Valladolid zjechało się możnowładztwo Kastylii i tam odbędzie się uroczyste powitanie. Jednak Karol, miast kierować się ku miasteczku Pisuerga, przeprawia się przez Duero i towarzysząca mu świta prowadzi go nader okrężną drogą. Czyżby dlatego, że nie nadeszła jeszcze wieść o śmierci kardynała Cisnerosa?

W Mojaedes dołącza do niego brat Ferdynand, chłopiec czterastoletni, będący wtenczas głównym powodem zmartwień, wiadomo było bowiem, że znaczna część rodzimej szlachty widziała w nim prawdziwego władcę Hiszpanii. Żyjąca jeszcze matka oraz brat, książę stający przed Kastylią wraz ze swoimi stronnikami, oto dwie trudne kwestie stojące przed Karolem. Okazuje się, że nie jedyne, choć na razie Ferdynand złożył hołd swemu bratu, dla którego wywieszał już chorągwie Kastylii za czasów Cisnerosa. Z pozoru wszystko wyglądało doskonale – Ferdynand przykleknął

niez przedstawiciele, ludzie bez wątpienia ulepieni z tej samej gliny co konkwiſtadorzy, wyrzucili obcokrajowców ze zgromadzenia i zwracając się do ſwego pana, nie zawahali się użyc ſłów jasnych i stanowczych, i zaczęli od definicji ustroju monarchicznego, z pewnością bardzo odleceją od tej, która uwznioſła go jako ład dany od Boga.

Król miał ściſcie okreſlone obowiązki, wśród których na pierwszym miejscu było zapewnienie ſprawiedliwoſci dla wſzyſtkich,

albowiem w iſtocie jeſt naszym najemnikiem i z tej to wyſtarczającej przyczyny tego poddani oddają mu część owoców ſwojej pracy i ſwoich dochodów, i ſłużą mu oſobiſcie, ilekroć ſą wzywani.

Między koroną i narodem iſtniała umowa, choć niepiſana, to przecież nie mniej pewna, a zobowiązywała ona króla do tego, by był ſprawiedliwym. Ale jak mógł być takim, mając chciwych miniſtrów?

Monarcha winien był trzymać się biblijnej ſentencji:

Oſądźsz mój naród i wybierzeſz mężów roztropnych, bogobojnych, aby byli mądrzy i brzydzili się chciwoſcią.

Ale nie doſć na tym. Kortezy przypomniał Karolowi, że prawdziwą królową Kaſtylii jeſt jego matka, oni zaś bardzo dobrze pamiętają przykłądne ſkazaówki Izabeli Katolickiej podyktowane przez nią w teſtamencie, a ſzczegółnoſci wyraźny zakaz powierzania urzędów cudzoziemcom. Sam Karol powinien nauczyć się kaſtylijskiego, aby rozumieć i być rozumianym przez ſwoich poddanych, na co król, przypieran do muru, każe odpowiedzieć w ſwoim imieniu:

Na to odpowiadamy wam, iż chcemy i będziemy starali się tak czynić, ponieważ proſicie nas o to w imieniu króleſtwa, i zaczęliśmy już mówić w tym języku z wami i innymi z tutejſzych naſzych króleſtw.

Kroniki zapisały imię człowieka, który przewodniczył owym dumnym Kortezom – był nim przedſtawiciel Burgos, Zumela – i w imieniu ſwoich towarzyszy zażądał od Karola, by zaprzysiągł przywileje króleſtwa i zachował Nawarrę, cenny nabytek z koſcowego okresu panowania Ferdyn-

przed Karolem, ten zaś uſcisnął brata i udekorował inſygniami Zakonu Złotego Runa. A potem cała trójka rodzeńſtwa – Karol, Ferdynand i Eleonora – jechała konno obok siebie i tak wjechali do Valladolid.

Miasteczko Pisuerga zaroilo się od przyjezdnych. Do flamandzkiej ſwity Karola i kaſtylijskiej Ferdynanda dołączyły wnet orszaki kaſtylijskich grandów*, gotowych dowieſć niderlandzkiej ſzlachcie, że mogą godnie współzawodniczyć z nią w bogactwie i doſtojeńſtwie. Byli więc książęta Bęjaru i Najery, markizowie Villeny i Astorgi. Na spotkanie przybyli także poſłowie papieża i pozostali chreſcijańſkich władców. Stawił się arcybiskup Saragossy, naturalny potomek Ferdynanda Katolickiego, oraz wdowa po Ferdynandzie, Germaine z Foix. Rozpoczęły się dworskie uroczystoſci, zawody, rycerskie turnieje i wieczornice.

Wielki blask nie wykluczał jednak iſnienia problemów, niekiedy tak podstawowych jak zakwaterowanie, bo Valladolid liczyło zaledwie kilka ſolidnych, kamiennych domów, więkoſć natomiast stanowiły drewniane chaty. W związku z tym wielu flamandzkich dworzan wypadło umieſcić w domostwach duchowieńſtwa, łamiąc jego klasowy przywilej i wywołując oburzenie. W miasteczku bardzo prędko dała o ſobie znać pewna nuta ksenofobii i niejedna sprzeczka pomiędzy Kaſtylijczykami i Flamandami skrwawiła ulice Valladolid.

W takiej oto coraz bardziej napiętej atmosferze toczyły się obrady Kortezów 1518 roku.

KAROL – NAJEMNIK KASTYLII

Gdy tylko zebrali się *procuradores*** Kortezów Kaſtylii i Leónu, prędko pokazali, jak bardzo nie spodobała im się cudzoziemſzczyna, którą otaczał się młody król. Karol, idąc za złą radą, zrobił przewodniczącym ſwego ſekretarza Sauvage'a. Odpowiedź była zdecydowana – wspomniani

* *Grandes* – najwięsza warstwa hiszpańskiej ſzlachty, magnaci. Karol V uſtalił liczbę jej rodów na 25 – liczba ta późnej systematycznie roſła. Charakteryſtycznym przywilejem jej przedſtawicielei było prawo mężczyzn do noſzenia w okreſlonych ſytuacjach nakrycia głowy w obecnoſci króla i kobiet do zaſiadania w obecnoſci królowej – przyp. tłum.

** Przedſtawiciele władz miejskich do Kortezów – przyp. tłum.

nanda Katolickiego. Poproszono również, by zatrzymał w Kastylii brata Ferdynanda jako swojego najbliższego dziedzica, przynajmniej dopóki się nie ożeni i nie będzie miał następcy w prostej linii. Tego żądania nie udało im się przeprowadzić. W rzeczywistości król, któremu zapewne doradził to dziadek, cesarz Maksymilian, poczynił już wszelkie przygotowania, aby jego brat jak najszybciej opuścił Kastylię. Orientował się w spiskowych nastrojach, jakie panowały wśród tych, którzy popierali Ferdynanda. Ferdynand był księciem krwi urodzonym i wychowanym w Kastylii; znał jej zwyczaje i obyczaje, mówił językiem tego kraju. Karol stanowiąc jego przykre przeciwieństwo – wszystko w Kastylii było mu obce, również mowa. Na jego korzyść przemawiał jedynie fakt, że był pierwotnym potomkiem płci męskiej. Dlatego nieszcześć wojny domowej można było uniknąć tylko w jeden sposób – wysłać Ferdynanda daleko od jego rodzinnego kraju. Złożywszy bratu szerokie obietnice ofert, jakie czekały na niego na północy Europy, polecił mu wejść na statek w Santanderze. W pogotowiu miał stać goniec z koniem przyszykowanym do natychmiastowego wyruszenia w drogę, aby gdy tylko ujrzy infanta na pokładzie i podniesioną kotwicę, powiadomił króla, że sprawa została załatwiona – tak bardzo zależało Karolowi na wypełnieniu rady dziadka, cesarza.

W tamtym czasie Karol V, spełniając prośbę swojego drugiego dziadka, Ferdynanda Katolickiego, otoczył opieką wdowę po nim, królową Germaine z Foix, a zrobił to tak gorliwie, że obdarzył ją córką – Izabelą kastylijską – jak udało się ustalić historyczce Reginie Pinilli na podstawie dokumentów przechowywanych w Simancas.

Jak wiadomo, Izabela nie będzie jedynym naturalnym potomkiem króla, lecz da początek długiej liście, z której wypada nam wymienić, poza Małgorzatą austriacką i don Juanem austriackim, dziewczynkę, która w 1523 roku wstępuje do klasztoru augustianów w Madrigal de las Altas Torres; nosi imię Joanny austriackiej i jest córką służącej hrabiego Nassau. Krótko potem umiera.

Rozdział III

CESARSKA ELEKCJA

NOWY CESARZ

W tymczasem Karol ruszył w drogę do królestwa Aragonii, gdzie podobnie jak w Kastylii należało zaprzysiąc prawa i przywileje, aby zostać uznanym za króla przez nowych poddanych. Piętnastego maja 1518 roku był już w Saragossie i tu napotkał opozycję równie zwartą jak w Kastylii. Zmusiło go to do przedłużenia pobytu do ośmiu miesięcy. W tym czasie dyplomaci Karola uzgodnili małżeństwo jego siostry Eleonory z królem Portugalii, Manuelem Szcześliwym, kontynuując w ten sposób politykę przyjazni hispano-luzytańskiej, zapoczątkowanej przez Królów Katolickich.

Z Saragossy Karol udał się do Barcelony na rokowania z Katalończykami i tutaj dotarła do niego wiadomość o śmierci dziadka, cesarza Maksymiliana. A ponieważ był on cesarzem elekcyjnym, po jego śmierci natychmiast otwierała się kwestia wyboru następcy. Od tej chwili sprawa ta wysunęła się całkowicie na pierwszy plan działań młodego króla. Wiadomość z całą pewnością, że w Barcelonie przewodniczył kapitule Zakonu Świętego Runa, dekorując naszytnikiem Zakonu najwybitniejszych przedstawicieli hiszpańskiej szlachty. Nie ulega również wątpliwości, że uczestniczył w obradach nad sprawami księstwa Katalonii i w poszukiwaniu sposobu na odparcie berberyjskiego zagrożenia – zdarzało się bowiem, że ten i ów algijski korsarz pływał sobie zuchwale naprzeciw wejścia do barcelońskiego portu – a także odpowiedział na petycje wyrażające prośbę o sprawowanie dobrych rządów, sformułowane przez katalońską Radę Stu oraz cechy Walencji, które przedstawiły Karolowi swoje życzenia. Król wysłuchał również, co nowego wydarzyło się w podboju Indii Zachodnich i zamorskiej żegludze; właśnie w Barcelonie docierają do niego

wieści o wyczynach niejakiego Hernána Cortésa i tu także odnajduje go Magellan, prosząc, by udzielił mu wsparcia, biorąc pod swoją banderę jego statki próbujące dopłynąć do Indii drogą na zachód. Wszystkie te sprawy bładły wobec najważniejszej dla Karola – cesarskiej elekcji.

Zgodnie ze Złotą Bullą, podyktowaną w połowie XIV wieku przez Karola IV, wybór cesarza spoczywał na barkach siedmiu wielkich książąt cesarstwa: króla Czech, arcybiskupów Kolonii, Moguncji i Trewiru oraz książąt elektorów Brandenburгии, Saksonii i Palatynatu. Arcybiskupowi Moguncji przysługiwało prawo zwoływania zjazdu elektorskiego, co powinno nastąpić w ciągu miesiąca od śmierci cesarza. Akt zwołania zjazdu elektorskiego ustalał termin trzech miesięcy, po których upływie elektorzy zbierali się we Frankfurcie, aby w ciągu jednego miesiąca wyznaczyć następcę. Czasu pozostawało zatem niewiele – niespełna pół roku. Oczywiście Karol pragnął dla siebie władzy cesarskiej. Wiedział, że jego dziadek Maksymilian prowadził w ostatnich miesiącach swojego życia intensywne rozmowy z książętami elektorami, aby pozyskać ich głosy dla swojego ukochanego wnuka. To jednak nie wystarczało. Karolowi sprzyjał fakt, że należał do cesarskiej rodziny i w związku z tym uważano, że w jej łóżach płynie niemiecka krew. Ale Karol nigdy nie przebywał w Niemczech i prawdą było, że nawet nie mówił po niemiecku. Wszystko zależało więc od tego, czy nie wystąpi inny kandydat, który bardziej pociągnąłby za sobą książąt elektorów. Rywal taki rzeczywiście się pojawił, a był nim król Francji, Franciszek I.

Rzecz godna uwagi – w dyplomatyczne szranki mieli stanąć senior, władca Francji, i jego wasal, hrabia Flandrii.

Ambicje francuskiego monarchy nie były nowością. Od czasu gdy po zwycięstwie pod Marignano okrzyknięto go najmłodszym władcą w chrześcijaństwie (jedynym uderzeniem podbił księstwo Mediolanu, pokonując przy tym groźną szwajcarską piechotę), poczucie własnej siły sprawia, że jego aspiracje rosną i ich celem staje się nawet pierwsza korona chrześcijańskiego świata. Stawka bez wątpienia wysoka, ale francuski monarcha ma temperament gracza i chce wziąć udział w rozgrywce, co więcej, pragnie się przez nią wywyżżyć. Jest tak pewny siebie, sprawia wrażenie tak stanowczego i wyniosłego, że mało kto wątpi w jego sukces. Od chwili śmierci Królów Katolickich jest najświetniejszą postacią Zacho-

du. Kto tymczasem zna Karola z Gandawy? Mówią o nim, że jest szczęśliwym dziedzicem, ale nikt nie wie, co potrafi zrobić z tak fantastyczną spuścizną. Na razie jego kastyljczy poddani nieustannie rozszerzają mu dominia w Indiach Zachodnich, ale jednocześnie dają się tam zauważyć również dla jego władzy oznaki. Napęcia pomiędzy Kastyljczykami i Flamandami, wrogość kastyljskich Kortezów, trudności, na jakie napotkał Karol i jego flamandzka kamaryla tak w Saragossie, jak w Barcelonie, nie uchodzą uwagi zagranicznych informatorów, w obiegu zaś jest wizerunek władcy młodocianego, zamysłonego i jakby nieobecnego, sprawiającego wrażenie, że powodują i kierują nim inni, tacy jak Chièvres czy Mota. Opowiadają nawet, że jakiś zuchwały Aragończyk, widząc go stale otwartymi ustami, poradził mu kpiąco, by je raczył zamknąć, gdyż rodzimymuchy są nader bezczelne, więc żeby mu jaka nie wpadła. Są to oczywiście ludzkie plotki, nikt nie wie na pewno, czy tak rzeczywiście było. Wystarczyło jednak, że mogło tak być, i świadczyło to o słabości wewnętrznej oddziaływania. Któż zatem mógł wierzyć w jego sukces?

Wszelako osobowość młodego króla Hiszpanii i pana Niderlandów ludziła. Choć Karol sprawiał wrażenie rozmarzonego młodzieńca, w jego wnętrzu działało się coś zupełnie innego. Jego zawołaniem było *Nondum*, ale powoli zaczynał poznawać polityczną rzeczywistość. Popelniał wiele błędów bądź pozwalał popelniać je innym, do których miał zaufanie. Ale nie zawsze. Niektórych zagadnień nie traktował pobieżnie i narzucał własną swoją wolę. Jedną z takich kwestii stała się jego kandydatura do cesarskiego tronu.

Karol otrzymał wiadomość o śmierci dziadka Maksymiliana – było to w lutym 1519 roku – w chwili gdy znajdował się w Léridzie, w drodze do Barcelony. Pojmuje od razu, że nie ma czasu do stracenia i trzeba z całą energią wszezać rokowania na temat własnej kandydatury. Nadeszła chwila, by przypomnieć księżtom elektorom ich obietnice złożone zmarłemu cesarzowi. Karol natychmiast rozsyła gońców po całym cesarstwie, nie zapominając również o ciotce Małgorzacie pełniącej funkcję regentki w Niderlandach, która ze względu na bliskość Niemiec jest idealną osobą do ponoszenia głównego ciężaru rozmów. Należało przekonać zdecydum książąt elektorów i uczynić to szybko, bo mogli zgłosić się rywale i każdy dzień, każda godzina okazać się rozstrzygająca. W każdym ra-

zie Karol, biorąc pod uwagę, że stosunki z Francją układają się poprawnie, uważa za stosowne powiadomić francuskiego monarchę o swoich zamiarach odnośnie do cesarstwa. Cóż za zbieg okoliczności! Nie różnią się one od tych, jakie żywi Franciszek I, stąd jego dowiecipna odpowiedź, którą cała Europa będzie komentować z upodobaniem: „Panie, obydwaj ubiegamy się o względy tej samej damy.”

Na scenę wkraczają dyplomaci. Karol ma do swojej dyspozycji jedną z najsprawniejszych i najdoskonalszych machin dyplomatycznych XVI wieku, otrzymaną w spadku po Królach Katolickich; do niej może dołączyć możliwości dyplomacji Niderlandów, na której czele stoi niezmordowana Małgorzata. Jeśli więc ktokolwiek może wziąć nad nim górę, to tylko papieski Rzym, jego nuncjusze i kardynałowie. Tym bardziej że trzej spośród książąt elektorów to arcybiskupi – Kolonii, Moguncji i Trewiru. W tamtym czasie na stolicy św. Piotra zasiadał Leon X, wspomniała postać włoskiego arystokraty doby Renesansu, opiekun malarzy, rzeźbiarzy, architektów i humanistów, mecenas Rafaela i Michała Anioła. Karol będzie musiał przewyciężyć jego niechęć, która ma swoje powody. Biskupi Rzymu, zapewne od czasów wielkiego Fryderyka II, patrzyli niechętnym okiem na króla Neapolu sięgającego po cesarską koronę. Dopatrywali się w tym zamachu na ich polityczną niezawisłość, na los Państwa Kościelnego, które uważali za podstawę swojej duchowej niezależności. Tak więc jeśli papież nie chciał zostać kapelanem cesarza, musiał unikać sytuacji, w której ten panowałby w Neapolu. Mówiła o tym nawet bulla papieska wydana przez Klemensa IV. Dlatego, wzięwszy pod uwagę, że Karol sprawuje już kontrolę nad Neapolem, Leon X uzna za konieczne uniemożliwić mu zdobycie cesarskiej korony. Karolowa dyplomacja będzie zatem zmuszona zmierzyć się jednocześnie z dyplomacją francuską i papieską. A przecież są także i inni kandydaci. Krążą pogłoski, że jest wśród nich Henryk VIII, król Anglii. W Niemczech wielu postrzega księcia elektora saskiego Fryderyka Mądrego jako postać pierwszoplanową.

W związku z tym szanse Karola nie wydają się na razie znaczne, i to tak dalece, że ciotka Małgorzata uważa za bardziej realne popieranie kandydatury jego brata Ferdynanda, bo omijała ona neapolitańską przeszkodę. I wtedy Karol pokazuje swoją stanowczość. Natychmiast nakazuje ciotce postuszczenie. Należy podjąć możliwe największy wysiłek w celu popar-

cia jego kandydatury, bo to przecież on jest dziedzicem domów Habsburgów i hiszpańskiego, a także burgundzkiego i neapolitańskiego, i jemu należy się ten zaszczyt. Inne rozwiązanie będzie poczytywał za obrażę. Nie ma zaś czasu do stracenia, bo król francuski zjedną już sobie przychylność arcybiskupa Trewiru i elektora brandenburskiego. Co więcej: rozpowszechnia opinię, że Karol nie jest postacią, jakiej potrzebuje cesarstwo, zważywszy na jego niedoświadczenie w sprawach polityki. Poza tym, czyż nie należało się obawiać, że ujawni się w nim to samo szaleństwo, na które cierpi matka więziona w Tordesillas? Franciszek nie jest natomiast pewien szczerego poparcia ze strony Rzymu, który tak samo musiał obawiać się władcy księstwa Mediolanu, co pana Neapolu.

Rzeczywiście, wydaje się, że pierwsza dyplomatyczna ofensywa rozstrzygnęła wszystko na korzyść francuskiego kandydata, który od razu sygnalizuje pełnymi garściami wielkie pieniądze do kufrów elektorów i ich doradców. Sięga również po inny oręż: udaje mu się zyskać poparcie księcia Wirtembergii i nawiązuje kontakt ze sławnym *condottiero* Franzem von Sickingen. Stosując więc jednocześnie przekupstwo i groźbę użycia siły, Franciszek I sądzi, że już wygrał batalię.

Kiedy jednak rozpoczyna się kampania, zawodzą go finansowe środki. Starat się o pomoc augsburskich Fuggerów uznawanych za najpotężniejszych bankierów nie tylko w Niemczech, ale w całej Europie, i wówczas okazało się, że nie chcą oni się angażować po stronie francuskiego króla, że pieniądze to nie wszystko. Powodowani duchem niemieckiego patriotyzmu wolą wspierać Karola Habsburga i postanowienie to okaże się decydujące.

Z drugiej strony dyplomacja Karola potrafi poruszać się zgrabnie i skutecznie, odwołując się zarówno do interesów książąt elektorów, jak i do wrażliwości opinii publicznej. Książęta są przekonywani, że ich sprawy nie ucierpią, jeśli udziałą swojego poparcia Karolowi. Franciszka I przedstawia się jako władcę nawiątkłego do despotyzmu – co pozostanie z niemieckich wolności pod jego panowaniem? Co innego władca Hiszpanii i Niderlandów, który swoją praktykę rządzenia zaczynał od zaprzysiężenia praw i przywilejów tych krajów. Sam fakt, że jest władcą tyłu państw, należy uznać za korzystny dla interesów książąt elektorów, ponieważ wy muszona nieobecność Karola stanowić będzie jeszcze jedną gwarancję ich swobody działania. Były zatem rzeczy, które wypadają powtarzać na

placach i ulicach prostym ludziom, oraz inne, które wypadają szeptać do ucha mojemu.

A ponieważ na wielkie okazje należało mobilizować możliwie jak najwięcej środków finansowych, Karol nie waha się zadłużyć – później będzie okazała wszystko spłacić. W danej chwili potrzeba mu jedynie pieniędzy, i to znacznych. Trzeba sfinansować „sprawę cesarstwa”. Później się zobaczy, kto za to zapłaci. Teraz ważne jest tylko, kto wyłoży pieniądze. Karol zwraca się więc do bankierów włoskich i niemieckich, Vivaldich z Genui i niemieckich Welscherów, ale przede wszystkim do Fuggerów z Augsburga. Tak powstało przymierze polityki i pieniądza, które trwać będzie przez całe życie cesarza. Na szczęście były to czasy, kiedy Hernán Cortés zapoczątkował szereg wielkich podbojów na Stałym Łądzie, które tyle korzyści przyniosą cesarskiemu skarbowi. Jednak na razie głównym źródłem środków będą dla Karola dochody Kastylii.

Jednym z pierwszych, który przychylił się do kandydatury Karola, był wielki elektor saski, zachęcany do tego przez swojego brata Fryderyka, hrabiego Palatynatu, mającego ściśle powiązania z domem Habsburgów. Podobnie Małgorzata z Habsburgów nie napotyka większych trudności, przekonyując arcybiskupa Moguncji, który otrzymuje skądinąd propozycję objęcia urzędu wielkiego kanclerza cesarstwa na wypadek, gdyby powiodło się jej bratankowi. W ruch idą także pieniądze, aby widać było, że Karol jest nie mniej wdzięczny i hojny od Franciszka I. Księżę inkasuje więc 139 tysięcy złotych florenów, zaś arcybiskup 103 tysiące. Na tym wydatki się nie kończą. Trzeba rozmaitymi podarunkami sprawić przyjemność księżącemu doradcom. O wiele taniej wypadło kupno głosu arcybiskupa Kolonii (40 tysięcy złotych florenów), co, być może, było wynikiem skutecznego posłowania hrabiego Nassau. A ponieważ królowie Czech byli z dawien dawna sprzymierzeńcami Habsburgów, Karol mógł z końcem maja żywić nadzieję, że ma za sobą większość.

To jednak nie wystarczało. Niewiadomą była w dalszym ciągu postawa Fryderyka Mądrego saskiego, protektora Lutry. Rzym wyraźnie zachęcał go do wystawienia własnej kandydatury, oferując swoje poparcie w zamian za powstrzymanie zakonnika augustianów. Rzecz wyglądała kusząco, tym bardziej że opinia publiczna Niemiec widziała w księciu swojego prawdziwego władcę, a to mogło pociągnąć za sobą głosy innych. Mając

rozpoznanie w sytuacji, strona francuska wszczęła rokowanie z Sasem; Franciszek I nie rozumiał tylko, że oferując elektorowi brandenburskiemu urząd wikariusza cesarstwa i tytuł królewski, wzbudził w domu saskim podejrzliwość, której nie dało się już przezwyciężyć. Karol również wykonywał własne możliwości, uzgadniając przyszłe małżeństwo swojej siostry Katarzyny z bratankiem elektora, Janem Fryderykiem. Rzecz jasna, Katarzyna była jeszcze bardzo młoda i wszystko mogło się zdarzyć, ale na razie zarzucono przynętę.

Jednak żadna ze wspomnianych okoliczności nie okazała się tak decydująca, jak fakt, że Fryderyk Mądry nie żywił najmniejszych ambicji, by zostać cesarzem. Odrzuciwszy pierwszy wybór swojej osoby, skłonił się jednocześnie ku kandydaturze Karola Habsburga. Jak przypuszczano, pociągnął tym za sobą dysydentów, toteż dwudziestego ósmego czerwca można było z zachowaniem wszelkich reguł dokonać jednogłośniego wyboru wnuka Maksymiliana na cesarza. Kiedy więc siedmiu książąt elektorów zgromadziło się wedle zwyczaju we Frankfurcie i arcybiskup Moguncji zapytał arcybiskupa Trewiru, na kogo głosuje, padła odpowiedź: „Na Karola Habsburga.” Po czym jeden po drugim wyrazili swoją opinię pozostali. Karol z Gandawy został Karolem V, cesarzem z wyboru Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Wiadomość musiała być znana wcześniej, ponieważ goniec zdolał przywieźć ją do Barcelony szóstego lipca, a to w innych okolicznościach byłoby niemożliwe, nawet gdyby dla zdobycia zwyczajowej nagrody za dobrą nowinę zajął dwa konie. A zatem chwala dla Karola, a z nią troski i obowiązki. Brał na swoje barki postanowienie w sprawie odstępstwa Lutry, niechęć francuskiego monarchy, starcie z hiszpańskimi miastami. Być może gonit bardziej za uludą niż rzeczywistością, bo władanie cesarstwem o wiele bardziej obciążało obowiązkami aniżeli wynagradzało. Ktoś jednak musiał się odważyć i sięgnąć po najwyższą godność w cesarstwie. Karolowi V odwagi nie zabrakło.

Oczywiście, trzeba było jeszcze poczekać na oficjalną notyfikację, która nastąpiła półtora miesiąca później, a przewodniczył jej przybyły do Barcelony Fryderyk, hrabia Palatynatu.

Z tą chwilą Karolowi pilno było wyruszyć do ziem cesarstwa. Winien dopełnić tradycji, koronując się na cesarza w dawnej stolicy Karola Wiel-

kiego, Akwizgranie. Nosi przeciw jego imię. Czy potrafi tchnąć nowe życie w stare cesarstwo? Na razie nadszedł czas, by pozbyć się dewizy *Non-dum* i poszukać innej, lepiej odpowiadającej jego uczuciom: *Plus Ultra*.

ROZSTANIE Z HISZPANIA

Karol V zatrzymuje się jeszcze przez kilka miesięcy w Barcelonie. Pozostaje do końca obrad katalońskich Kortezów, starając się uzyskać jakieś finansowe wsparcie. Rezygnuje natomiast z podróży do królestwa Walencji – nagli go podróż do Niemiec. Wysłannicy donoszą o groźnych poczynaniach Franciszka I. Wie również o rokowaniach prowadzonych przez Francuzów z wielkim kanclerzem Anglii, Wolseyem, na temat sojuszu, który mógłby powstać tylko jego kosztem. Co prawda, cesarz ma dobre go sprzymierzeńca w osobie ciotki Katarzyny, małżonki króla angielskiego Henryka VIII, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Doprowadziwszy wrzesień do końca katalońskie sprawy, Karol V opuszcza z początkiem 1520 roku księstwo i rusza przez Aragonię, nie zatrzymując się po drodze. Niewiele więcej czasu zabiera mu podróż przez Kastylię – robi zaledwie krótkie postoje w Burgos i Valladolid. Po przybyciu do Kastylii rozkazuje zwołać Kortezy, bo przecież ktoś musi sfinansować jego podróż do cesarstwa. W 1517 roku koszt wystawienia floty wypadło ponosić Niderlandom, dlatego wydawało się rzeczą rozsądną, by teraz przyszła kolej na królestwo Kastylii. Tak przynajmniej myśleli flamandzcy doradcy i sam cesarz.

Kastylijczycy byli jednak odmiennego zdania. Przede wszystkim nie podobało im się, że ten, któremu tak niedawno przysięgali jako swojemu królowi i panu, opuszczał ich dla cesarskiego tytułu. Nie dość tego: król zwoływał ich na obrady Kortezów, aby prosić o pieniądze na podróż, której nie aprobowali. W dodatku, wbrew wszelkiemu zwyczajowi, zwoływał Kortezy do Galicji. Tego było już za wiele. Mieszkańcy Valladolid zawiązali spisek, aby temu przeszkodzić, a w razie konieczności udaremnić siłą, przygotowując zbrojne grupy pilnujące bram wyjściowych. Był to prawdziwy bunt zdolny pokrzyżować plany Karola V. Co zrobić? Cesarz nie ma wątpliwości. Wyruszy do Tordesillas pożegnać się z matką, a po-

tem odpowie siłą na siłę. Są to trudne chwile. W sukurs przychodzi Karolowi ulewa – w samą porę – kiedy jego orszak dostrzega bramę Tordesillas, widzi jedynie kilku podejrzanym, których cesarska straż z łatwością rozgania. Droga jest wolna.

Spełniwszy w Tordesillas synowską powinność i zapewne skorzystawszy z okazji, by ponownie uściskać siostrę Katarzynę, Karol V kieruje się do najwyższym pośpiechu do Galicji. W Benevecie udziela posłuchania królowi przedstawicielom Toledo i Salamanki, bo doszła już do niego wiadomość, że miasta te burzą się niepomiernie, stając na czele antycesarskiej opozycji. „Gdybym nie brał pod uwagę zasług waszych przodków, kazalibyśmy was surowo ukarać” – mówi do nich w czasie audyencji przygotowanej w celu oniemiaenia ich i natychmiast po udzieleniu nagany wychodzi z komnaty, nie chcąc słuchać usprawiedliwień. Uznaje, że doszło do obrady królewskiego majestatu, i nie zamierza na to pozwalać.

W Galicji Karol V musi uzbroić się w najwyższą cierpliwość. Rzecz niechciana! *Procuradores* zgromadzeni w Kortezach, miast wyrazić zgodę na nadzwyczajny podatek, który sfinansowałby koszty podróży, upierają się, by król-cesarz najpierw odpowiedział na ich petycję, a potem przyjdzie czas, by porozmawiać o pieniądzach. Ale na to Karol V nie może się podzić, uważając to za ciężką obrazę, bo nie postępowano tak z jego przodkami. W istocie jest to spór autorytarnej monarchii z przedstawicielami Kortezami. Karol miał nadzieję złagodzić ich stanowisko światłomową wygłoszoną na otwarcie przez jego doradcę, biskupa Mota.

W tym celu wzywa przed swoje oblicze przedstawicieli miast do Korteżów i podczas spotkania w sali tronowej rozkazuje biskupowi Mota, by z jego imieniem wyjaśnił im powody wyjazdu do cesarstwa. W prawdziwie finansowym popisie Mota pokazuje, jak dalece Karol V uważa królestwo Kastylii za podstawę swojej władzy, kocha je najbardziej i tu postawia życie i umrzeć. Czyż nie dał na to dowodów, ucząc się jego mowy, wybierając się i zachowując jak kastylijski rycerz? Oczywiście, przyjął celem koronę, ale za zgodą swoich kastylijskich doradców, a nie zrobił tego z próżności czy dla zaspokojenia ambicji, bo wystarczyło mu to, co zdziwił po przodkach i owo „złote królestwo”, które zdobyli dla niego za morzem jego poddani. Nie, powód był inny, ten sam bez wątpienia, który powodował jego kastylijskimi poddanymi – chce oddalić nieszczę-

brać górę autorytet władcy, bo tylko osiemnaście miast miało przywilej posiadania własnych przedstawicieli w zgromadzeniu królestwa, po dwóch każde. Z kolei, nawet te niewielkie siły były uszczuplone, ponieważ Toledo odmówiło stawienia się na królewskie wezwanie, wszczynając otwarty bunt, a przedstawiciele Salamanki nie dopuszczono z powodu nieprawidłowości w posiadanych instrukcjach. W sumie więc było tylko trzynaścioro dwóch kastylijskich *hidalgos*, wśród których władzy królewskiej udało się przemycić kilku swoich ludzi; zrzeczywiście, w roli przedstawiciela Grenady widzimy samego Francisca de los Cobos, sekretarza króla, a w przypadku Burgos napotykalmy *alcalde mayor** Garcíę Ruiza i rozpoczęło się głosowanie. W pierwszym królewskim propozycja została po podliczeniu głosów odrzucona – dwanaście miast było przeciw, trzy natomiast się wstrzymało. Jak było do przewidzenia, Burgos i Grenada głosowały za cesarską propozycją, do nich dołączyła Sewilla. Avila się wstrzymała. Wszystkie pozostałe okazały jednomyślnie, prosząc, żeby najpierw rozpatrzone zostały ich skargi, a dopiero potem podjęta sprawa pieniędzy.

Chcąc przełamać tak zdecydowany sprzeciw, przewodniczący Mota musiał zarządzać pięć kolejnych głosowań; konieczne były naciski na przedstawicieli (zwyczajowo w dwojaki sposób – przekupstwem i groźbami), a nawet przeniesienie Korteżów do La Coruñy. Ostatecznie, dwadzieścia pięć dni po otwarciu obrad Korteży głosowały zgodnie z życzeniami Karola V, ale z minimalną różnicą: osiem miast za, siedem przeciwnie i jedno z głosem podzielonym. Nic ulega wątpliwości, że zarówno Toledo, jak i Salamanka popełniły poważny błąd, będąc nieobecne na tej próbie sił, która miała tak poważne skutki dla przyszłych dziejów Kastylii.

Chwilowo Karol odniósł zwycięstwo, ale wypadło przypuszczać, że by ono nieco pyrrusowe, bo taki wymuszony sukces nie mógł bynajmniej pozostać bez echa w królestwie, które odczuło go jako jeszcze jedną zniechęcającą. Toledo nie kryło swojego buntu do tego stopnia, że Karol musiał zastanawiać się, czy nie lepiej by zrobił, udając się tam w celu wymierze-

* Najwyższy sędzia miejski – przyp. tłum.

ścia zagrażające chrześcijaństwu i stanać na czele krucjaty przeciwko niewiernym, pragnąc uczestniczyć w niej osobiście. Wyjeżdża więc, ale obiecuje rychły powrót, najpóźniej za trzy lata, po upływie których

jego ogrodem rozkoszy, twierdzą obronną, siłą rażącą, skarbcem, mieczem, koniem i krzesłem, na którym mógłby przysiąść i odпочząć, będzie Hiszpania.

Zważywszy zaś, iż jest panem takiego królestwa, wypada, by ze względu na opinię, opuścić je otoczony miłością swoich wasali,

bo właśnie Hiszpania może przeskodzić bądź dopomóc przedsięwzięciu Jego Królewskiej Mości.

Niezadowolony z wystąpienia swojego ministra Karol przemówił osobście po przedstawicielach miast, obstawiając przy tych samych powodach i przyrzekając im uroczyste dwie rzeczy: powrót we wskazanym terminie oraz to, że nie nada już więcej urzędów cudzoziemcom. Mowa niewątpliwie krótka, ale posłużyła jako potwierdzenie, że Karol władał już językiem kastylijskim.

Po czym, gdy przedstawiciele do kastylijskich Korteżów zebrali się w kościele Świętego Franciszka, zaczęło się głosowanie. Karol V zwrócił się do nich z prośbą, żeby przegłosowali nadzwyczajne *servicio**, wspierając jego podróż do cesarstwa. Ale kastylijskie miasta przysłały swoim przedstawicielom bardzo ścisłe instrukcje, żeby bezwzględnie najpierw przedłożyć królowi ich skargi i dopiero po ich rozpatrzeniu przez królewską władzę przejść do kwestii *servicio*. Choć dzisiaj wyda się to błahostką, przyjęcie jednego lub drugiego rozwiązania oznaczało bądź utrwalenie absolutyzmu (najpierw poddani przynajmniej pieniądze, następnie król zobaczy, co odpowie na ich petycje), bądź przyzwolenie na kontrolę władzy królewskiej przez Korteży, jako że te przynajmniej królowi *servicios* w miarę rozpatrzenia ich zażądał.

Możliwe, że Korteży stanowiły gremium zbyt wąskie, by podejmować tego rodzaju walkę u progu czasów nowożytnych, kiedy wszędzie zdawał

* Dobrowolne świadczenie pieniężne przyznawane na potrzeby władzy królewskiej – przyp. tłum.

nia kary, anizeli puszczając płazem obrazę. Wahał się co do tego ostatniego. Ale sytuacja międzynarodowa była niepomyślna. Na dwór cesarski dochodziły coraz bardziej niepokojące wieści o intrygach Franciszka I – jego dyplomaci czynili starania, aby pozyskać angielskiego sprzymierzeńca. Co prawda, w Anglii panowała powszechna wrogość wobec Francuzów, skutek bolesnych ran wyniesionych z ciężkich zmagañ obydwu narodów jeszcze w czasie wojny stuletniej. Nie ulega również wątpliwości, że Karol miał naturalnego sprzymierzeńca w osobie swojej ciotki Katarzyny, małżonki Henryka VIII. A mimo to instynkt podpowiadał mu, że należy się śpieszyć, aby jak najszybciej otrzymać w Akwizgranie cesarską koronę i być lepiej przygotowanym do nadchodzących wydarzeń. Wojna z Francją wydawała się nieunikniona, była natomiast nadzieja, że uda się wybrnąć z wewnętrznego niezadowolenia w Kastylii. Poza tym Karol mógł spróbować złożyć wizytę na angielskim dworze, będąc w drodze do Niderlandów; zabrałoby mu to niewiele dni, a pozwoliło powstrzymać francuską ofensywę dyplomatyczną. I właśnie w tym celu musiał się śpieszyć, ponieważ Franciszek I uzgodnił już swoje spotkanie z Henrykiem VIII na początku czerwca. W tej sytuacji nie do pomyslenia było zawracać w kierunku Toledo. Dwudziestego maja, gdy flota stała już gotowa do drogi, u Karola V zjawili się piloci, oznajmiając, że nadszedł czas – wiał sprzyjający wiatr i należało korzystać z okazji. Karol V nie wahał się dłużej i wszedł na pokład statku, który obrał kurs na Anglię.

Przed wyjazdem wyznaczył swojego dawnego nauczyciela, kardynała Adriana, na namiestnika w Hiszpanii. Czyżby sądził, że na tym szczeblu nie musi krępować się obietnicą, że nie będzie nadawał cudzoziemcom urzędów w Kastylii? A może nominacja została zaplanowana przed złożeniem wspomnianego oświadczenia w Kortezach? Nie wiemy. Ale, jak można się było spodziewać, wiadomość zrobiła bardzo złe wrażenie i dała temu wyraz właśnie Kortezy. Przedstawiciele Kordoby, a wraz z nimi ich koledzy z Valladolid, Murcii i Leónu odparli stanowczo:

co się tyczy sprawy namiestnika, to ponieważ nie jest stąd, byłoby to wbrew prawom tego królestwa i z krzywdą dla jego szlachetnie urodzonych...

Sądzić by można, że towarzyszył im cień sławnego Cisnerosa.